



Rysunek wykonany przez Nikę (za co bardzo dziękuję)

Wielka wojna o naleśniki [oneshot][comedy]

Autor: Sun

Korekta: GrentoYTP

Był piękny, słoneczny dzień. Celestia osobiście zadbała, by jej gwiazda świeciła jasno, uszczęśliwiając kucyki. Zaś jej osobisty szwadron pogodowy oczyścił niebo ze wszelkich chmurek, a ochłodę zapewnił delikatnym zefirkiem. W skrócie – ten dzień

miał być dla niej idealny. A to dlatego, że był to jeden z niewielu prawdziwie wolnych dni Celestii. Bez audiencji, papierkowej roboty, spotkań z dyplomatami, pasowania rycerzy, otwierania przedszkoli czy innych pierdół, jakimi zajmuje się władczyni kraju. Dziś miała być tylko ona, słońeczko, leżaczek, dobra książka i talerz pysznych, polanych zimną śmietaną naleśniczków.

Celestia weszła do ogrodu, niosąc wszystkie niezbędne do relaksu rzeczy. Mogła wykorzystać do tego służbę, ale nie chciała, by ktoś jej tu przeszkadzał samą swą obecnością. Poza tym, korona jej z głowy nie spadnie, gdy czasem użyje magii. Rozstawiła nowiutki leżak, zwany przez producenta łóżem księżniczki. Obok postawiła mały stoliczek, na którym wylądował talerz słodkich naleśników, oraz dzbanek z lemoniadą i dwie szklanki ze słomkami, jakby miała ją odwiedzić Luna. Następnie rozłożyła się wygodnie na swoim leżaczku, opuściła na nos wielkie okulary przeciwsłoneczne i odetchnęła z ulgą. Relaks czas zacząć.

Otworzyła książkę na zakładce i zagłębiła się w losy hrabiego von Frankfurtera, który właśnie miał wyznać swej ukochanej, że musi ją odprawić, bo wyrusza na wojnę zebrycko-gryfią by pomóc uciskanym tapirom w walce o niepodległość od hipopotamów. I wcale nie robił tego dlatego, że jego żona dowiedziała się o jego licznych romansach ani dlatego, że trzy jego kochanki widziały ich razem.

Księżniczka sięgnęła telekinezą po naleśnik, trzymając go starannie, by ani kropla śmietany nie spadła na nią czy na książkę. Bo gdyby do tego doszło, Twilight z pewnością wyczuliaby incydent biblistyczny i niezwłocznie się tu teleportowała, aby wygłosić kilkugodzinną tyradę na temat spożywania podczas lektury. I miałyby trochę racji, bo nikt nie lubi posklejanych stron. Zwłaszcza posklejanych świeżo ubitą śmietaną.

Naleśnik oczywiście smakował wprost wybornie. Śmietana była ubita na sztywno, a jednocześnie była jedwabista; ciasto delikatnie słodkie i puszyste z wyczuwalną teksturą i bez grama spalenizny. A w środku idealna ilość najlepszej konfitury z dojrzewających w południowym słońcu truskawek. Zdecydowanie warte swojej wagi w złocie. Zaś kucharz, który je przyrządzał według przepisu starszego niż Nightmare Moon, zasługiwał na każdego bita swej pensji.

Bez zastanowienia pochłonęła resztę i oblizała się ze smakiem. Sięgnęła po kolejny, ale jej magia natrafiła na pustkę. Pomacała przez chwilę i poderwała się nerwowo, myśląc, jakim cudem zjadła tak szybko pół tuzina naleśników. Spojrzała na talerz i ten faktycznie był pusty. Co więcej; dokładnie wylizany, a przecież chyba pamiętałyby, że go wylizywała. Zawsze przed wylizaniem talerza rozglądała się uważnie czy nie ma jakichś fotografów. Ostatnie czego potrzebowała, to kolejnego kompromitującego zdjęcia w jakiejś lokalnej gazecie.

Wzruszyła łopatkami i postanowiła udać się po kolejną porcję. Ale na własnych nogach. Nie chciała się teleportować, by znów nie wystraszyć kucharza. Ostatnim

razem gdy pojawiła się za nim, to mało nie zszedł na zawał. A ile się wtedy nowych słów nauczyła.

Po heroicznej wyprawie do kuchni i z powrotem, zaległa ponownie na leżaczku a przekąskę postawiła na stoliku obok. Ponownie otworzyła książkę i napiła się lemoniady, by ugasić pragnienie. Jednak gdy sięgnęła po słodki naleśniczek, jej magia znów natrafiła na pustkę.

Poderwała się gwałtownie i spojrzała na stoliczek, ale nie było na nim naleśniczków. Co gorsza, nie było też jej ulubionego talerza, będącego prezentem od księżniczki Amory, który dostała w dniu podpisania ich pierwszej umowy handlowej, na długo przed atakiem Sombry. Zamiast tego, obok stoliczka był niewielki kopczyk świeżej ziemi.

– A niech to motyla noga – powiedziała, przypatrując się kopczykowi. – Co to niby ma być?

Ku jej zaskoczeniu, ze szczytu kopczyka wysunął się talerz i osiadł na samym szczycie. Wylizany do czysta.

Księżniczka patrzyła na niego przez chwilę, po czym poszła do kuchni, zastanawiając się, co porwało jej naleśniczki i jak w ogóle się tu dostało. Wiedziała, że musi przeprowadzić obserwację. Dowiedzieć się, co to za lichy, a dopiero potem wymyślić, jak się go pozbyć.

Potrzebowała przynęty.

Poszła więc do kuchni i wróciła z samotnym naleśniczkiem na papierowym talerzyku. Postawiła go ostrożnie na swoim stoliczku i usiadła, nie spuszczając przynęty z oczu. Może nie złapie złodzieja naleśników, ale chociaż zobaczy, co to jest i opracuje właściwy plan.

To czego Celestia nie dostrzegła, to niewielki peryskop, wystający z ziemi pomiędzy starannie wypielegnowany i oleandrami. Jego drugi koniec znajdował się w wykopanej pod ziemią jamie, w której siedziały dwa podmieńce.

– Nastavila zasacku – powiedział ten obserwujący ogród przez peryskop.

– Co delemy? – zapytał drugi.

– Mam myśl – odpowiedział pierwszy, po czym nachylił się do ucha przyjaciela i zaczął mu opowiadać. A z każdym kolejnym słowem na pyszczku drugiego podmieńca rósł uśmiech.

Celestia czekała. Żyła już kilka tysięcy lat, więc wiedziała, co to cierpliwość. Potrafiła latami bronić granic swych ziem, czekając, aż poddani przeciwnika sami go obalą, rozdrażnieni jego nieefektywnością. Nigdy też nie niszczyła kucyków, które zalażyły jej za skórę. Trzymała ich na dystans i po prostu czekała aż umrą. Miała czas.

Z drugiej strony, obserwowanie słodkiego, pachnącego naleśniczka ze świadomością, że nie może go zjeść było istną próbą siły woli. Większą niż pojedynek na spojrzenia z lustrem. Ale ona wiedziała, że zaraz coś się stanie. Czuła w kościach zbliżający się przełom. Wahadło losu przechylił się w jej stronę, obdarzając ją fortuną.

Niestety, przechylił się jedynie podkopany przez podmieńca leżak, posyłając zaskoczona księżniczkę na trawę. Drugi podmieniec skorzystał z okazji i świsnął naleśnik, zanim alabastrowa władczyni zdążyła wydać z siebie krzyk zaskoczenia.

Biała klacz jęknęła i wstała, masując obity bok. Spojrzała na leżak i dostrzegła, że pod jedną jego stroną znajduje się zapadnięty tunel. Za to obok stolika był świeży kopczyk, z którego dobiegało mlaskanie.

Niewiele myśląc, Celestia złapała pozostawioną nieopodal łopatę i trzasnęła nią w świeżą ziemię, spłaszczając kopczyk do zera. Sądząc po dochodzącym spod ziemi jęku bólu, trafiła.

Tymczasem jeden z siedzących pod ziemią podmieńców trzymał się za głowę i jęczał z bólu.

– Trefila mnie – jęczał. – Moja glova.

– A to niedobra kobyła – burknął drugi.

– Nic se mnie nie stalo?

– Eee... – dziurawy kucyk nie wiedział, jak to powiedzieć przyjacielowi, ale ten cios pozbawił go nieco wzrostu. A konkretnie rogu. Wreszcie westchnął i wyciągnął lusterko.

Ranny przyjrzał się uważnie, odkrywając ze zgrozą swój brak na czole. Pomacał je ostrożnie kopytem, które następnie wsadził do ust i nadął się ze wszystkich sił, aż brakujący róg z pyknięciem wrócił na swoje miejsce. Nie było to przyjemne uczucie, ale czasami trzeba trochę pocierpieć, by wyglądać normalnie.

– Dobrze. Mam myśl, jak jij odpłatimy – powiedział po chwili, oddając lusterko. Następnie nachylił się do przyjaciela i zaczął mu szeptać na ucho. A z każdym wypowiedzianym słowem, ten coraz bardziej się uśmiechał.

Celestia patrzyła przez chwilę na zrównany z ziemią kopczyk, licząc, że problem szkodników został rozwiązany. I już miała odtrąbić sukces i wrócić do lektury, gdy dostrzegła, że kilka metrów od niej formuje się nowy kopczyk. Wychylił się z niego mały, czarny podmieniec z wielkimi, zielonymi oczami i pomachał do niej.

– Ahoj! – zawołał cienkim głosem.

Celestia, niewiele myśląc, trzasnęła kopczyk szpadlem. Podmieniec był jednak szybszy, bo już za chwilę wykopał się w innym miejscu, pokazał jej język i umknął, zanim Pani Dnia zrównała jego norkę z ziemią.

– Tak się chcesz bawić? – warknęła, pewniej chwytając magią stylisko łopaty.
– No to dawaj!

Jej prośba została wysłuchana, bo podmieńce zaczęły się raz za razem wykopywać i momentalnie chować, bawiąc się w cykora z główką szpadla. Co gorsza, szło im bardzo dobrze, bo mimo licznych prób Celestia nie mogła trafić.

– A niech to motyla noga – wydyszała księżniczka, po tym jak dwa podmieńce wychyliły się na raz, przybiły kopytko i zniknęły nim zdołała kogoś trafić. – Chyba się starzeję.

Odetchnęła kilka razy i spojrzała na dwa kopczyki. Wtedy przypomniała sobie, że wraz z dzisiejszym spamem przyszedł nowy katalog wysyłkowy firmy PINKIE, która zajmowała się sprzedażą różnych, pomocnych gadżetów, nie tylko imprezowych. Szybko go sobie teleportowała do kopyt i zaczęła przeglądać, szukając czegoś na naleśnikożerne podmieńce. Równie szybko wypełniła formularz zamówieniowy i wysłał go magią do kopyt własnych.

Nie minęło pięć minut, jak nadleciał szary pegaz i postanowił zbombardować Celestię niewielką, drewnianą skrzynką. Jednak księżniczka była szybsza, tym razem, i złapała paczkę w locie. Wewnątrz, na świeżym sianku leżała laska dynamitu udająca naleśnik. Na wieczku była naklejona etykieta z hasłem reklamowym: *Naleśnik z bombowym nadzieniem, wprost eksploduje smakiem*, oraz instrukcja obsługi.

– Wygląda bombowo – mruknęła księżniczka, po czym teleportowała z kuchni talerzyk i trzy naleśniki, między które wepchnęła swój prezent. Zapaliła lont i postawiła pułapkę na kopczyku.

Nie przewidziała jedynie tego, że jest obserwowana. Co gorsza, przez podmieńce wyposażone w nożyczki. Dlatego też, gdy talerz zniknął, nie usłyszała wybuchu, tylko ciche mlaskanie.

– A niech to motyla noga, niewypał – burknęła i sięgnęła po katalog. Szybko wybrała z niego coś bardziej klasycznego i przekonującego. Przekonującego między innymi gratisowymi dziesięcioma metrami liny, dokładanymi do każdego zakupionego kowadła.

Ta przesyłka również nadeszła niezwykle szybko i z nieoczekiwanego kierunku. Księżniczka ledwie zdążyła uskoczyć przed wielkim kowadłem, wbijającym się w ziemię. Dokładnie takim, jakiego potrzebowała.

Momentalnie zabrała się do pracy. Zawiesiła kowadło na drzewie i rozciągnęła linę tak, by nawet delikatne jej szturchnięcie spuściło ten kawał żelastwa na głowę szturchającego. Całości dopełnił samotny naleśnik z nadzieniem borówkowym, tak dla odmiany, postawiony jako przynęta.

Siedzący przy peryskopie podmieniec uśmiechnął się, widząc, co się szykuje. W jego głowie już kiełkował plan. Szybko go sprzedał przyjacielowi, który również się uśmiechnął.

Celestia siedziała w krzakach, obserwując pułapkę i oczekując w napięciu. Oczami wyobraźni widziała podmieńca rozplaskanego kowadłem na czarny naleśnik.

– Słodki farszu, to musiałby być najgorszy naleśnik na świecie – mruknęła do siebie.

Nagle, rozległo się chrobotanie i w okolicy pułapki zaczął formować się kopczyk. Celestia tak się na niego zapatrzyła, że nie dostrzegła ani nie usłyszała drugiego kopczyka, który pojawił się kawałek za nią. Z tego wyszedł podmieniec, podkraść się do oczekującej w napięciu księżniczki i poklepał ją po boku.

Pani dnia obróciła się gwałtownie i spojrzała zaskoczona na podmieńca stojącego dwa kroki za nią.

– Ahoj.

Celestia prychnęła i momentalnie rzuciła się na niego, ale on już zaczął uciekać w przeciwną stronę ogrodu. Pognała za nim, bardzo szybko skracając dystans, dzięki swym długim, smukłym nogom.

Podmieniec zrobił ciasny zwrot, wykorzystując niższą masę i niżej położony środek ciężkości, zyskując dzięki temu kilka metrów. Jednak biegnąca za nim Celestia nie odpuszczała, a co gorsza, zaczęła miotać zaklęciami.

Podmieniec czuł jej oddech na karku i słyszał świst zaklęć przelatujących koło jego głowy. Wiedział, że za chwilę go dopadnie, ale wiedział też, że potrzebuje jeszcze tylko chwili, by dotrzeć do celu.

Pędząca niczym lokomotywa Celestia była już o krok od uchwycenia zdobyczy, gdy coś podcięło jej nogi, sprawiając, że księżniczka poleciała szczupakiem i zaryła nosem w ziemię niczym dzik szukający truflí. Zdażyła jeszcze zobaczyć przed sobą naleśniczek zrzucony z talerza i usłyszeć zgrzyt przesuwającej się liny, zanim zawieszone kilka metrów nad ziemią kowadło pocałowało ją prosto w czoło.

Ocknęła się po chwili z wielkim bólem głowy i trzema małymi Chrysalis latającymi wokół jej rogu i rechoczącymi niemożebnie. Księżniczka pokręciła głową, by je odegnąć i rozejrzała się po ogrodzie, ale nigdzie nie dostrzegła podmieńców. Pułapkowego naleśniczka też nie dostrzegła.

– A niech to motyla noga – jęknęła, podnosząc się z ziemi.

Podeszła do miejsca, gdzie zostawiła katalog i zaczęła go nerwowo przeglądać, aż natrafiła na wąsatego gryfa, reklamującego doskonały gaz do zwalczania wszelkiej

maści szkodników. Co więcej, pod tą reklamą był bardzo przekonujący kupon, dający dziesięć procent zniżki i darmową dostawę przy zakupie dwudziestokilogramowej butli.

Ucieszona odkryciem aż podskoczyła. Wypełniła formularz w czasie krótszym niż zjedzenie trzech naleśników i przesała go ekspresowym płomieniem. Przesyłka była również ekspresowa, jak zawsze zresztą. I jak zawsze, paczkę dostarczyła samotna, szara klacz pegaza, próbując przy tym popełnić zamach stanu.

Na szczęście, Celestia była szybsza. Przechwyciła pakunek w locie i bezpiecznie postawiła na ziemi. Szybko wydobyła stalową butlę z drewnianej skrzynki. Odkleiła instrukcję i wyrzuciła ją w krzaki, po czym wetknęła wąż do ziemi i odkręciła zawór.

– No i co wy na to, cwaniaczki – warknęła, gdy poczuła lekki zapach gazu dochodzący spod ziemi. – To stary sprawdzony sposób gryfów.

Pozwoliła sobie na krótki śmiech. Zanim jednak zdążyła sięgnąć do zaworu, by podkręcić gaz, zobaczyła, że kawałek od niej powstaje niewielki ziemny kopczyk. Ku jej zaskoczeniu wyszedł z niego nieduży podmieńce w masce przeciwigazowej, a po nim jeszcze jeden. Już miała je zaatakować magią, ale oba aktywowały rogi, lewitując przed sobą pudełko zapalek i zapalną.

Księżniczkę oblał zimny pot. Spojrzała na butlę, na której widniał wielki żółty znak ostrzegający o łatwopalności gazu. Spróbowała sięgnąć do zaworu, ale gdy tylko aktywowała róg, oba podmieńce zbliżyły główki zapalek do drasek.

– Nie – powiedziała drżącym głosem.

Podmieńce pokiwały głowami, a pod ich maskami pojawiły się uśmiechy.

– Dam wam naleśniki. Cały tuzin.

Podmieńce pokręciły głowami.

– Dwa tuziny – zaproponowała Celestia, jednocześnie szykując zaklęcie teleportacji. – Ze śmietaną.

Podmieńce pokręciły głowami, a zapalone zapalnice zniknęły w otworze kopczyka. Zanim księżniczka zdążyła się teleportować, całym ogrodem wstrząsnęła potężna eksplozja, posyłając ją w powietrze.

Siedząca w najwyższej komnacie, w najwyższej wieży Luna usłyszała odległą eksplozję dochodzącą z ogrodu i postanowiła to sprawdzić. Wyszła na balkon i ujrzała przelatującą Celestię z kopącym na czarno Zadziśławem.

– Będzie padać – mruknęła do siebie. – Celestie dziś nisko latają.

Celestia wróciła do pałacu po pół godziny. Zła, osmalona i potargana z powodu lądowania w lesie u podnóża góry. Miała zamiar się zemścić już nie tylko za kradzież

naleśniczków, ale też za zniszczenie jej ogrodu oraz urażoną dumę. Potrzebowała jednak dobrego planu jak to zrobić. Najlepiej takiego, w którym nic nie wybuchnie.

Po doprowadzeniu się do stanu godnego księżniczki, Celestia sięgnęła po katalog, by zamówić kolejny doskonały produkt PINKIE, z nadzieją, że tym razem jej się uda. Jej uwagę przykuły tym razem dwie rzeczy, które zainspirowały ją do stworzenia genialnego i niezawodnego planu. Stalowy pył i bardzo silny elektromagnes.

Zamówiony towar dotarł jak zwykle błyskawicznie i do kopyt własnych księżniczki. Nawet mimo tego, że ciągle siedziała w łazience, która nie miała ani jednego okna. Ale widać pocztowemu pegazowi o szarej sierści takie drobiazgi nie przeszkadzają.

Celestia udała się ze stalowym proszkiem do kuchni i zażądała, by kucharz dodał ją do nowej porcji naleśników, zamiast mąki. Zaskoczyła go ta prośba, ale księżniczka wyjaśniła mu, że to zalecenie lekarza, bo podobno ma niedobory żelaza.

Po chwili księżniczka dostała pół tuzina pancernych naleśników, które zabrała do ogrodu i postawiła w pobliżu kopczyka. Następnie zaczęła się za drzewem i przygotowała magnes.

Podmieńce szybko zwinęły przynętę, ale nie zaczęły od razu wsuwać. Siedziały w tunelu i patrzyły na naleśniki w niecodziennym kolorze.

– Wyglądają divnie – stwierdził jeden z nich, przekrzywiając głowę.

– Ano – odpowiedział drugi, po czym ugryzł jeden naleśnik. – I divnie chmaują.

Pierwszy również wziął naleśnik do ust i zaczął go przerzuwać z miną najwytrawniejszego krytyka kulinarnego, zastanawiającego się, czemu restauracja, w której je, jeszcze nie została zrównana z ziemią. Jednak mimo to zjedli po jednym i zabrali się za kolejne. Zanim jednak zdążyli się za nie zabrać, poczuli zaskakujący pociąg do tego, by znaleźć się wyżej.

Jeden z podmieńców został dosłownie wyrwany z ziemi. Wprawdzie złapał się drzewa, ale siła magnesu Celestii próbowała go oderwać. Drugi wisiał w powietrzu, uczepiony korzenia, który wyślizgiwał mu się powoli z kopyt.

– Zaraz was dostanę – warknęła Celestia, podkręcając elektromagnes.

Wtem o urządzenie rozpaćkał się niedojedzony naleśnik. Następnie uderzyła łopata, mało przy tym nie dekapitując Celestii. Ale księżniczka się nie poddała. Podkręciła moc na full, śmiejąc się złowieszczo i patrząc, jak podmieńce zaczynają przegrywać walkę z jej magnetyzmem.

Walkę przegrało też pozostawione w trawie kowadło z odciskiem jej głowy.

– Oj – powiedziała Celestia, widząc jak pięćdziesięciofuntowy kawał stali przelatuje między podmieńcami z prędkością Wonderbolta. Momentalnie teleportowała się na bezpieczną odległość i jeszcze zdążyła zobaczyć, jak kowadło roztrzaskuje elektromagnes i wraz z jego szczątkami ląduje w ulubionej rabatce Luny.
– A niech to motyla noga.

Celestia była nie tylko załamana kolejnymi zniszczeniami w ogrodzie, ale też kolejną porażką. Osobiście... dobra, z drobną pomocą siostry i Elementów Harmonii, pokonała Sombre, pokonała Discorda i przez tysiąc lat niepodzielnego panowania pokonała wszelkie zagrożenia, jakie nawiedziły Equestrię. Nie może przegrać z dwoma małymi, chudymi podmieńcami i ich śmiesznymi łopatkami. Dorwie je, chociażby miała przekopać osobiście całą górę.

Sięgnęła po schowany w grzywie katalog i zaczęła szukać inspiracji. Znalazła ją w postaci super mocnego lepu na muchy. A skoro podmieniec to taki trochę owad, to lep powinien zadziałać.

Zamówiła ekspresową dostawę do ogrodu, a sama teleportowała się do kuchni, z której podwędziła dwa naleśniczki i papierowy talerzyk. Następnie postawiła przynętę na dużym kamieniu, a wokół rozłożyła lepy dostarczone przez tą samą listonoszkę co zawsze. Teraz pozostało czekać.

I znów nie musiała czekać długo. Zwabione zapachem podmieńce wykopały się w pobliżu kamienia, rozejrzały wokół, po czym entuzjastycznie zeskoczyły na lep. Zrobiły po dwa kroki, zanim zauważyły, że coś się nie klei. Albo raczej bardzo klei.

– Co to? – mruknął jeden z nich, unosząc oblepioną lepem nogę do nosa. Niestety powąchanie okazało się złym pomysłem, bo nos mu się przykleił.

– To se lepi se – stwierdził drugi, unosząc po kolei każdą nogę i potrząsając nią, by odkleić lep. Bezskutecznie.

Celestia już była pewna, że ich ma. Wyskoczyła zza krzaka z maniakalnym uśmiechem i ruszyła w ich kierunku. Szykowała magię, by ich złapać i wystrzelić gdzieś daleko. Najlepiej na smocze ziemie. Tam same skały, to się nie podkopią.

Podmieńce dostrzegły zbliżającą się księżniczkę. Jeden z nich przewrócił się i zaplątał w lep, ku uciechu Celestii. Jednak drugi zrobił coś, czego się nie spodziewała. Rozłożył skrzydła, chwycił swojego kolegę i zaczął uciekać.

– Wracajcie tu, żebym mogła was wyrzucić! – warknęła, ruszając za nimi galopem i strzelając magicznymi promieniami. Nie przewidziała jednak, że sama zaplącze się w jeden z lepów i znów wyląduje na glebie.

Tymczasem podmieńce wylądowały nieopodal, wyciągnęły swoje łopatki nie wiadomo skąd i wykopały kolejną dziurę, w której zaraz zniknęły.

– A niech to motyla noga – warknęła, próbując wyswobodzić się z lepu. Gdy już jej się to udało, nie bez utraty odrobiny futerka, podeszła do ogrodowego węża i zaczęła go rozwijać. Końcówkę wetknęła do najbliższego kopczyka, a następnie odkręciła wodę na full.

Czuła te litry wody przepływające przez gumowy wąż i niknące pod ziemią. Już po chwili dostrzegła pierwszy gejzer wytryskujący z najbliższego kopczyka, a zaraz kolejne z innych dziur. Na jednym z takich gejzerów podskakiwał całkiem mokry i niezmiernie zaskoczony podmienieć, pokrzykując coś niezrozumiałego.

Księżniczka złapała go magią i przyciągnęła do siebie.

– Mam cię, gagatku – powiedziała do trzymanego za ogon podmienia. – Jeszcze twój kolega i skończy się podjadanie mi naleśników.

Rozejrzała się wokół i w mig dostrzegła drugiego, nieco ubłoconego podmienia, który próbował się zakraść do hydrantu. Złapała go magią za ogon i również zawiesiła przed swoim obliczem.

– Mam was wreszcie – warknęła, poptrzásając nimi. – Słucham, czemu kradniecie mi naleśniczki i rozkopujecie ogród?

– Mysmy beli chlodni – wydukał nerwowo jeden z nich. – A ty mes taki velki ohrod. I placinki.

Drugi pokiwał głową, ochlapując przy tym Celestię kropelkami błota, po czym uśmiechnął się przepraszająco.

Księżniczka spojrzała na dwa chude podmienie i zastanowiła się. Owszem, mogła je wykopać na księżyc i zapomnieć o sprawie, ale wtedy dalej będzie miała zdewastowany ogród. A co gorsza, pewnie przyjdą kolejne i będzie musiała powołać specjalny oddział albo wezwać dechangelingatora, czy innego podmieniołapa. A tych dwóch może da się zresocjalizować i wykorzystać.

– Słuchajcie no, gagatki. Widzę, że nie dojadacie, ale to nie usprawiedliwia podkradania mi moich naleśników. Dlatego macie dwie opcje. Mogę was wysłać na księżyc...

Podmienie nerwowo pokręciły głowami.

– ... albo odtworzycie cały ogród, aby wyglądał tak, jak zanim zaczęliście mi kraść naleśniki. Jeśli się sprawicie, to może... może pozwolę wam tu mieszkać. Rozumiemy się?

Podmienie spojrzały na siebie, skinęły głowami, po czym odwróciły się do Celestii i zgodziły się entuzjastycznie.

– Za chwilę was wypuszczę i macie się od razu brać do roboty. Jeśli zobaczę, że coś kombinujecie, natychmiast wysyłam was na księżyc. Plutona – zagroziła, marszcząc przy tym złowieszczo brwi.

Podmieńce przełknęły nerwowo i pokiwały głowami.

Celestia zmierzyła je raz jeszcze wzrokiem i uwolniła magię. Dwa dziurawe kucyki plasnęły o miękką ziemię. Zaraz jednak powstały i ruszyły do roboty z taką szybkością, że Rainbow Dash byłaby zaskoczona. Celestia również była, patrząc, jak w błyskawicznym tempie rozkopany ogród się wyrównuje, murki przy rabatkach wyrównują co do milimetra, a świeża trawa na oczach wyrasta wszędzie tam, gdzie została zniszczona.

Nie minęło piętnaście minut, a cały obraz zniszczenia został cofnięty. Ogród wyglądał wprost przepięknie. No może poza dwoma ubłoconymi podmieńcami, które stanęły na przeciwległym krańcu, spojrzały na swoje dzieło, a następnie podały se kopytką, poklepały po grzbietach, machnęły nogami tak, jakby chciały potwierdzić, że to solidna robota, a drugich dwóch takich fachowców to nie ma.

Podmieńce podeszły do niej, uśmiechnęły się i postawiły przed nią talerz z trzema podwędzonymi jej wcześniej naleśnikami i świeczką. Księżniczka patrzyła na podarek z niemalym zaskoczeniem. Czyżby to miała być gałązka oliwna zwiastująca rozejm i początek całkiem fajnej przyjaźni?

Księżniczka uniosła głowę, by podziękować im i powiedzieć coś miłego, ale podmieńców już nie było. Wyruszyła więc łopatkami, uśmiechnęła się i nachyliła nad talerzem.

I wtedy właśnie ukryty między naleśnikami dynamit eksplodował jej w pyszczek.

